

Zapraszamy do zapoznania się z fragmentami opowiadania „Anaruk, chłopiec z Grenlandii” Czesława Centkiewicza

Wśród gromady dzieci eskimoskich, bawiących się między namiotami na brzegu morza, rej wodził Anaruk. Słuchali go nie tylko rówieśnicy, ale i starsi chłopcy. Nawet psy chętnie poddawały się jego rozkazom. Anaruk miał dwanaście lat — był jednak tak silny, zręczny i odważny, że ojciec jego, Tugto, często zabierał syna ze sobą na polowanie. Anaruk był z tego niezmiernie dumny. Zaprzyjaźniłem się z nim bardzo prędko. Pozwoliłem mu obejrzeć moją broń i podarowałem nóż stalowy, który wzbudził w nim zachwyty.

Następnego dnia Anaruk przyprowadził ze sobą swego brata, pięcioletniego Nukuna, żeby i on obejrzał te cuda. Musiałem wszystko pokazywać jeszcze raz i objaśniać, co do czego służy. Ze zdumieniem dotykali mięciutkiego, wełnianego swetra. — Jak wygląda zwierzę, które ma takie futro? — zapytał Anaruk. Z trudem wytłumaczyłem mu, jak się robi materiał. Nie przypuszczał, że można nosić ubranie z czegoś innego niż skóra. Kazał obracać się Nukunowi na wszystkie strony i pokazywał mi, jak uszyte są jego spodnie z futra białego niedźwiedzia, bluza ze skóry foki i buty z miękkiej skóry młodego rena. Tak ubiera się Eskimos w lecie. Ale lato trwa tutaj tylko trzy miesiące i jest zaledwie tak ciepłe, jak nasza wczesna wiosna.

Jesieni nie ma właściwie wcale — od razu zjawiają się zimne wiatry, śnieżyce i wielkie mrozy, dochodzące do pięćdziesięciu stopni. I tak bez przerwy przez długie miesiące. Wtedy mieszkańcy Grenlandii, a jest ich kilkadziesiąt tysięcy na wybrzeżach tej największej wyspy świata, chodzą otuleni w futra. Ledwie nosy widać. Nawet niemowlęta zawią są w skóry. Matki nie noszą dzieci na rękach, lecz w dużej Kieszeni, naszytej w ubraniu na plecach. W ten sposób mają swobodne obie ręce do pracy. (...)

Prawie cała Grenlandia skuta jest lodem. W samym środku wyspy grubość lodowej pokrywy dochodzi do trzech kilometrów i naturalnie nigdy nie taje. Śniegi topnieją tylko na południowo-zachodnich brzegach i tam na polatkach ziemi wyrastają trawy i mchy, a wśród nich małe, ale barwne kwiatki. Lato jest tak krótkie, że niektóre rośliny nie zdążą w ciągu jego trwania przekwitnąć i owocować. Zaczynają kwitnąć jednego lata, zimą pod śniegiem i owoce mają dopiero na następną wiosnę. Podczas lata rodzina Anaruka mieszka na brzegu morza w namiotach zrobionych ze skór fok i renów. Obok stoją namioty ich krewnych i przyjaciół. (...)

W lecie dzieci zbierają i suszą trawy, mchy i nawóz ptaków czy renów. W zimie wytapiają lód na wodę do picia i czasem, bardzo rzadko, podgotowują trochę mięsa nad płomieniem lampy. Lampą nazywają wydrążony kamień, w który myśliwi nalewają tłuszczu foki, morsa lub wieloryba i zanurzają w nim knot zrobiony z wysuszonej trawy. Lampa daje trochę światła, trochę ciepła i bardzo, bardzo dużo sadzy. Ale tym się nikt nie przejmuje. (...)

Po uccie rozpoczęły się zabawy. Nim się spostrzegłem, porwano mnie i zaczęto podrzucać do góry na zeszytych skórkach. Po chwili uwolniono mnie i złapano jednego z myśliwych. Wtedy dopiero mogłem się przypatrzeć, jak śmiesznie wygląda człowiek wylatujący w powietrze i wymachujący bezradnie rękami i nogami. U nas taka zabawa nazywa się „żabką”. Na obozach harcerskich bawiliśmy się często w ten sposób, używając do tego koców, a nie skór. Nigdy nie spodziewałem się, że podobną zabawę spotkam pod biegunem północnym.

Inna grupa Eskimosów zaprosiła mnie do zawodów — kto dalej rzuci dużym, ciężkim kamieniem, a jeszcze inna — do zabawy w piłkę nożną. Trudno byłoby odgadnąć, z czego zrobili sobie piłkę! Po prostu... z czaszki morsa, a trzeba ją było tak zręcznie kopnąć, żeby kłami upadła na ziemię.

Gdy pobiegłem na brzeg morza, by optukać ręce po tej zabawie, Anaruk nie mógł mi się nadziwić. — Po co ty to robisz? — pytał. Wziął do rąk moje mydło, obejrzał, powąchał i... zaczął zajadać. Rozśmieszyło mnie to w pierwszej chwili. — Z czego się śmiesz?! — zawołał. — Przecież to bardzo smaczne, tyle w nim tłuszczu! Zjadł wszystko i nawet nie zachorował, ale gdy dałem mu kawałek czekolady, myśląc, że zrobię chłopcu tym wielką przyjemność, powąchał ją tylko i czym prędzej wyrzucił. — To tak wstrętnie pachnie — powiedział, skrzywiony, na swoje usprawiedliwienie...